

Przeviń to jeszcze raz [FESTIWAL SZKÓŁ TEATRALNYCH]

FST 2020 odbył się w dniach 23-29 listopada, czyli pół roku później niż zwykle, bo zawsze pokazywano spektakle dyplomowe w maju, przed końcem roku akademickiego. W marcu 2020, po wybuchu pandemii, próby do przedstawień przerwano. Praca odbywała się zdalnie, ostatecznie została podjęta decyzja o sfilmowaniu spektakli. To spowodowało konieczność wypracowania nowego sposobu gry i reżyserii - „dyplomów” nie można było tworzyć tak, jak powstają spektakle teatralne, ale też nie tak, jak kręci się filmy. Zmienił się też sposób odbioru przedstawień. Po raz pierwszy miałam do czynienia z sytuacją, gdy oglądanie spektakli festiwalowych może się odbywać w wybranym przez mnie miejscu i czasie, mało tego - przedstawienie można zatrzymać, cofnąć, obejrzeć jeszcze raz wybraną scenę. Mimo tych udogodnień brak możliwości oglądania spektakli na żywo, przebywania przez kilka dni wśród pełnych energii studentów, chłonięcia niepowtarzalnej atmosfery FST, zostawił mnie z poczuciem kolejnej straty spowodowanej przez pandemię koronawirusa.

Zamiany ról

Istotnym pomysłem, eksploatowanym przez szkoły teatralne, było granie przez studentów kilku ról w jednym przedstawieniu, „zamienianie się” rolami. Oczywiście jest to zabieg w teatrze dobrze znany, stosowany także podczas poprzednich edycji FST, jednak w tym roku używany często i intensywnie. Zamiast się głowić, komu dać rolę Hamleta w „Hamlecie” czy Joanny w „Świętej Joannie”, można rozpisać postać na grę kilku aktorów, by jak największa liczba studentów miała możliwość zaprezentowania warsztatu aktorskiego. A spektakl staje się bogatszy, bo każdy wnosi inną energię do kreowanej przez siebie postaci.

I tak w przedstawieniu „Inni ludzie” z Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie, na podstawie tekstu Doroty Masłowskiej, w reżyserii Pawła Miśkiewicza, aktorzy nie tylko „zamieniali się” rolami, tworzyli ich nowe wersje czy kontynuacje, ale zdarzało się też, że jedną postać grało kilku aktorów jednocześnie, podając kolejne wersy jej tekstu. W postać Iwony, młodej matki żyjącej w luksusie dzięki pozycji zawodowej męża, ale poszukującej prawdziwych emocji i seksu poza małżeństwem, wcielała się Weronika Malik, a później Monika Pawlicka. Każda z nich wniosła do postaci inną energię: pierwsza Iwona została zdominowana przez fizyczność aktorki, jej seksapil i klasyczną urodę, która, jak się okazało, nie gwarantuje szczęścia w związkach z mężczyznami ani poczucia, że jest się atrakcyjną partnerką dla swojego męża. Monika Pawlicka mocniej zaakcentowała psychologiczne rozedrganie postaci. Jej „wewnętrzne pęknięcie” wydawało się niezależne od tego, co bohaterce się przydarza, czy żyje w poczuciu emocjonalnego bezpieczeństwa i materialnym dostatku, czy też nie. W postać Kamila, młodego kochanka Iwony, wcielali się m.in.: Michał Balicki (Nagroda Opus Film), Kamil Piotrowski, Szymon Majchrzak. Wypowiadanie kolejnych wersów „monologu” bohatera przez Michała Balickiego, Pawła Charytona, Szymona Kaźmierczaka nadawało dodatkowego rytmu „nawijce” charakterystycznej dla frazy Doroty Masłowskiej. Na industrialnej w stylistyce scenie, na której rolę głównego elementu scenografii pełnił materac, dyplomantom udało się wykreować przekonujący, przepełniony groteską mikroświat. Zderzenie kultury, którego podstawowym elementem jest blokowisko i dres z kulturą „nowobogackiego sznytu” panującego ma strzeżonych osiedlach, dosadnie ukazało mielizny obu światów. Z jednej strony zakłute koło chłopaków z osiedla, którzy nie są w stanie wskoczyć na wyższy szczebel społecznej drabiny, z drugiej dojmujące poczucie niespełnienia, pomimo życia w luksusie i posiadania „stabilnej rodziny”. Historie bohaterów opowiedziane są z dystansem, sporo tu pastiszu, a jednak ich losy pozostają przejmujące, obchodzą widza. Umiejętne łączenie tych kategorii przesądza o wartości

przedstawienia.

Cały zespół spektaklu „Inni ludzie” otrzymał nagrodę Grand Prix w wysokości 15 000 złotych, ufundowaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dodatkowo Kamilowi Piotrowskiemu i Monice Pawlickiej jury przyznano główne nagrody aktorskie w wysokości 3000 złotych każda, a Monice Rachwałak, Weronice Malik, Szymonowi Majchrzakowi, Aleksandrowi Kurzakowi, Jakubowi Suwińskiemu, Alicji Wojnowskiej, Pawłowi Charytonowi i Michałowi Balickiemu – nagrody aktorskie w wysokości 2000 zł.

Liczne zamiany ról zastosowano też w „Świętej Joannie” w reżyserii Moniki Strzępki (Akademia Sztuk Teatralnych w Krakowie). Tytułową rolę Joanny d’Arc w spektaklu wystawionym na podstawie sztuki G.B. Shawa zagrały m.in.: Kamila Bissinger (nagroda aktorska w wysokości 2000 złotych), Alicja Wojnowska, Kinga Bobkowska. Przedstawienie, którego akcja rozgrywa się w 1429 roku, w czasie stuletniej wojny Francji z Anglią, osadzone zostało w przestrzeni ni to akademika, ni salonu z meblami z lat 80. i 90. XX wieku (piętrowe łóżka, przestarzały sprzęt AGD, fototapeta z palmą i linoleum na podłodze). Snują się po niej młodzi ludzie w luźnych spodniach, bluzach, dresach, czasem pojawi się jakiś kiczowaty dodatek, np. opalizujące cienie na powiekach postaci. Dopiero słuchając dialogu, orientujemy się, że rozmawiają głowy państwa, Kościoła i ich służba, a przede wszystkim przyszła święta – Joanna.

Siła kobiet

Oprócz zamian ról, zastosowano jednocześnie zamiany płci czy płciową nieokreśloność niektórych postaci, np. Melania Kowalczyk wciela się w Arcybiskupa. Ten zabieg obsadowy nie tylko daje młodym aktorkom możliwość spróbowania swych sił w roli, której zwykle nie mają szans zagrać (i Kowalczyk radzi sobie świetnie), ale też dekonstruuje schematy i obnaża, jak silnie są osadzone w naszych umysłach. Niby żyjemy w czasie rosnącej siły kobiet, manifestowanej na odbywających się w całym kraju protestach, a jednak coś nam podczas oglądania nie gra. Jak to, kobieta arcybiskupem? Jak to, kobieta, w dodatku nastolatka, prowadzi wojsko francuskie do walki? Zdobywa Nowy Orlean? Przecież to niemożliwe. A jednak to Joanna, twierdząca, że słyszy głos Boga, wydobywa wojsko z dresowej degrengolady, wyznacza mu cel i go realizuje. Spłonie za to na stosie, bo dziewczynie nie przystoi upierać się przy swoim, gdy władcy mają inne zdanie na temat sposobów wyznawania wiary, kontaktowania się z Bogiem i zarządzania królestwem. Dziś Joanna nie spłonęłaby na stosie, ale krytyce poddaliśmy coś innego. Jaki cel wyznaczyła Joanna? W imię czego porwała za sobą tłumy i sprzeciwiła się systemowi? W imię zabijania innych. Z jednej strony jawiła się jako święta, godna pochwały buntowniczką, która ma odwagę przeciwstawić się zakłamanemu państwu i Kościołowi, ale z drugiej jako przywódczyni narodowej bojówki, której charyzma może się okazać niebezpieczna, bo podążający za Joanną tłum jest zdolny do wszystkiego.

W „4 x Hamlet” ze Szkoły Filmowej w Łodzi, w reżyserii Waldemara Zawodzińskiego, nie tylko aktorzy „zamieniali” się rolę tytułową i innymi rolami, ale jeszcze przedstawienie wystawiono w dwóch obsadach. W obsadzie II Hamleta grali: Dominik Mironiuk, Jan Butruk (Nagroda im. Jana Machulskiego „Bądź orłem, nie zniżaj lotów” w wysokości 100 USD) i Krzysztof Oleksyn (wyróżnienie w wysokości 1000 zł). W ten sposób więcej dyplomantów mogło choć na chwilę stać się wymarzonego księciem duńskim. Ale też mocniej lśniły „brylanty”, aktorzy, których gra zapada w pamięć. Hamlet Dominika Mironiuka (główna nagroda aktorska, Nagroda „Kalejdoskopu” za kulturę słowa i nagroda łódzkich dziennikarzy – wszystkie za rolę w spektaklach „Nie jedz tego! To jest na święta” w reżyserii Mariusza Grzegorzka i „Hamlet x 4” w reżyserii Waldemara Zawodzińskiego z PWSTViT w Łodzi) emanuje silną energią, charyzmą, a jednocześnie pozostaje rozedrgany, poszukujący prawdy, niejednoznaczny. Wyjątkowo trafnie wydobywa z tekstu Szekspira najistotniejsze sensy, nadaje im aktualnych, ale nie publicystycznych znaczeń. Dylematy związane ze sposobem sprawowania władzy i rolą najważniejszych w państwie osób można odnieść do

obecnej sytuacji politycznej. Do czego mogą i powinni posunąć się władarze, by zachować porządek, który uważają za jedynie słuszny? Dobrym pomysłem realizatorskim było to, że nie wszystkie role zostały rozpisane na kilku aktorów, co ułatwiło widzom orientację. Na przykład Ofelię w obsadzie II pozostaje Julia Chatys (wyróżnienie w wysokości 1000 zł). Ofelia z dredami i wielkim tatuażem w kształcie smoka, ale nadal piękna i pełna wdzięku, to pomysł dość zaskakujący. Aktorka prezentowała się zjawiskowo na tle minimalistycznej scenografii. Zyskiwała na wyrazistości zarówno dzięki swej charakteryzacji, jak i pełnej subtelnie odgrywanym emocjom grze.

W zamianach ról czasem można się zgubić. Albo polec podczas gry pod tytułem „rozpoznaj na zdjęciu twarz aktora – debiutanta i dopasuj do roli/ról, które grał”, szczególnie, gdy dyplomant występuje w mocnej charakteryzacji. W przedstawieniu „Nie jedź tego! To jest na święta” w reżyserii Mariusza Grzegorzka znaleziono sposób, by temu zapobiec. Aktorom, ubranym w identyczne, białe stroje przypominające fartuchy lekarzy albo stroje zabezpieczające przed szkodliwymi substancjami chemicznymi, przyczepiono kartki z opisem postaci: „Ojciec”, „Matka”, „Suzi”, „Brajan”, „Detektyw”. Pozwalało to na szybką identyfikację aktora z postacią, a zarazem zwracało uwagę na umowność ról teatralnych i życiowych. Konstrukcja spektaklu była bardzo czytelna, wręcz „sterylna”. Historię molestowania Suzi, poprzedzoną wyrachowanym, pełnym manipulacji wtargnięciem Brajana do jej rodziny, przedzielały „wstawki” z doniesień medialnych o sytuacji na drogach i silnie oddziałująca na widza scena odnosząca się do katastrofy w Czarnobylu. Materiał filmowy o wybuchu nuklearnym, w połączeniu z umiejętnie wyreżyserowanym ruchem zbiorowym i przywoływanymi przez aktorów relacjami świadków katastrofy, umiejętnie odwoływał się do lęków przed grożącą nam tu i teraz katastrofą ekologiczną.

Od siebie mów

Ciekawie wypadły te przedstawienia, w których młodzi aktorzy mówili „od siebie”, a nie gotowym tekstem. A przynajmniej takie sprawiali wrażenie. Należy wśród nich wymienić spektakl „Pandemija” (Nagroda im. Michała Pawlickiego dla całego spektaklu (???) z Akademii Teatralnej w Warszawie, filii w Białymstoku, wyreżyserowany przez Agatę Biziuk. Siedem aktorek, często przedstawiających się jako studentki szkoły aktorskiej, mówi otwartym tekstem o tym, jak bardzo mają dość pandemii, zdalnej nauki, zdalnego życia, braku możliwości startu w zawodzie. Dostyc ma nawet pies, i opowiada o tym w pełnym ironii monologu, wykończony nadopiekuńczością swej pani, poświęcającej mu nazbyt dużo uwagi. Monologują i dialogują: Małgorzata Apse, Magdalena Bednarek (wyróżnienie w wysokości 1000 złotych), Anna Konieczna (również wyróżnienie w wysokości 1000 złotych), Karolina Mazurek, Anna Nieciąg, Katarzyna Pilewska i Agata Słowik. Stoją w różnych sceneriach. Jedną z nich jest sala taneczna w sylwestrową noc, podczas której niby wszystko odbywa się normalnie i wierzymy w moc spełnienia się życzeń składanych sobie nawzajem przez gości, a jednak czuje się czający się podskórnie niepokój: w demonicznych stylizacjach noworocznych ubiorów, w przeczuciu nieznanego. Groteskowego obrazu dopełnia ilustracja marzenia o feriiach spędzanych w Alpach, pokazywana za pomocą prymitywnych „fotomontaży” zimowego tła, na którym prezentują się postaci. Najmocniej zapada w pamięć scena ze zmysłową, niepokojącą Matką Naturą (świetna Monika Bednarek), przeciągającą się w wannie, otoczonej roślinnością i mówiącą wprost do kamery. Pandemia? Skoro ludzie niszczą środowisko, natura się broni, to oczywiste. Nie trzeba wygłaszać kazań i pouczać, konsekwencje pojawiają się same. I jeśli ludzkość się nie ocknie, będzie cierpieć.

Mówienie od siebie może dotyczyć nie tylko pandemii. W „Hymnach” z Akademii Teatralnej w Warszawie, w reżyserii Anny Smolar, zamiast denerwować się, że jedna z aktorek musi łączyć pracę nad spektaklem z opieką nad małym dzieckiem, co utrudnia życie wszystkim, przygotowano spektakl poświęcony właśnie temu tematowi. Jest okazja, by grać silne emocje: z jednej strony koleżdy chcą pomóc koleżance w opiece nad dzieckiem, z drugiej „zadbać o swoje”. „Czy ja mogę mieć w tym spektaklu chociaż jedną scenę, w której pokazałabym warsztat, którego uczyłam się

przez cztery lata?” - grzmi Małgorzata Majerska (Deska Sceniczna - Nagroda ZASP). Innych z kolei dziecko ewidentnie irytuje i nawet tego nie ukrywają (postać grana przez Dominika Bobryka), wreszcie - młoda matka, Justyna (Weronika Bochat-Piotrowska) musi oswoić się z nową rolą życiową i nauczyć się sobie radzić. Spektakl ma w sobie coś z rytuału przejścia progu, zmierzenia się ze swoim cieniem. Odsyła nas do tego demoniczna charakteryzacja aktorów (mocne, ciemne makijaże i stroje), śpiewanie hymnów, działających trochę jak zaklęcia. Wyraziste przedstawienie, genialne w swej prostocie.

Festiwal Szkół Teatralnych 2020, realizowany w czasie pandemii, przyniósł zmiany nie tylko dla twórców - reżyserów i młodych aktorów - ale i dla widzów. Nawet wręczanie nagród odbyło się online, z udziałem bardzo wąskiego grona osób, które spotkały się w Teatrze Nowym w realu. Warto podkreślić wysiłek każdej ze szkół, które zrealizowały spektakle dyplomowe pomimo wyjątkowo niesprzyjających warunków, i oczywiście determinację dyplomantów, którzy u progu zawodowego startu, i tak niełatwego, musieli skonfrontować się z dodatkowymi wyzwaniami. Zaprezentowano sfilmowane przedstawienia na bardzo dobrym poziomie, a platforma działała sprawnie i w przejrzysty sposób.

38. Festiwal Szkół Teatralnych, PWSFTViT, Teatr Studyjny w Łodzi, 23-29 listopada 2020

Paulina Ilska